



Finał serii
*Mafijna
miłość*

DO KOŃCA *razem*

TOM 3

*Jest aniołem,
który prowadzi diabła*

KAMILA
WIŚNIEWSKA

 **editio:red**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Fotografia na okładce została wykorzystana za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/dokor3>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0357-9

Copyright © Helion S.A. 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog

Aleksandr

Pół roku później

Patrzyłem z odrazą na parszywą gębę kolesia, który zaszedł mi mocno za skórę i zwyczajnie odważył się mnie wychujać. Mierzyłem do niego z broni. Gościu trafił pod zły adres, ponieważ nie ze mną takie numery. Odbezpieczyłem swój ukochany rewolwer, który ostatnimi czasy nie strzelał za często.

— Zapytam po raz ostatni, a następnie odstrzelę ci ten parszywy łeb. Gdzie moja forsa? — syknąłem, dociskając mocniej broń do jego głowy.

— Nie mam jej... Błagam jeszcze o miesiąc...

— Miesiąc? Dałem ci pierdolony miesiąc już miesiąc temu, a doskonale powinieneś wiedzieć, że u mnie nie ma czegoś takiego jak druga szansa. — Wskazałem na trupa leżącego w kącie piwnicy. Jego brat pierwszy opuścił ten świat.

— Proszę...

Nie czekałem na to, co miał mi do powiedzenia, nacisnąłem spust, a krew zabryzgała mi białą koszulę, którą niepotrzebnie założyłem. Rodion podał mi chusteczkę. Oczyszcilem nią broń, po czym wyrzuciłem chustkę do śmietnika, który później zostanie spalony. Kiwnąłem głową do ludzi, którzy byli od załatwiania brudnych spraw, jak sprzątanie takich śmieci. Gdy wchodziłem po schodach, poczułem wibrację w kieszeni. Wyciągnąłem telefon, a gdy na wyświetlaczu pojawiło się zdjęcie Beatrice z ciężowym brzuszkiem, natychmiast odebrałem.

Nawet nie zdążyłem się odezwać, bo od razu usłyszałem w słuchawce jej spanikowany głos.

— Ja rodzę!

— Co? Jak to, kurwa, rodzisz? To przecież za wcześniej — krzyczałem, panikując. Beatrice była w ósmym miesiącu. Po całym zajściu w Stanach parę miesięcy wcześniej byłem cholernie ostrożny wobec niej i praktycznie nigdzie nie wychodziliśmy z domu. Ewentualnie do rodziców. Było za wcześniej na poród, dlatego w tej chwili byłem spanikowany. Zabrałem klucze z blatu i krzycząc do chłopaków, że Be rodzi, pogałem do samochodu. Docisnąłem pedał gazu najbardziej, jak się dało.

— Spokojnie, maleńka, już do was jadę. Spokojnie...

— Spierdalaj, Siergiejew, ze swoim *spokojnie*... Aaa!!!

— Be?

Kurwa mać, pędziłem już na złamanie karku.

— To tylko skurcz, ale pośpiesz się, do kurwy, bo urodzę ci córkę w naszej sypialni!

Język Beatrice stał się bardziej agresywny w ostatnich miesiącach. Czasami nawet bałem się do niej podchodzić. Raz przyrządzała jakieś danie w kuchni i nagle odwróciła się do mnie z nożem w dłoni i morderczym wzrokiem, mówiąc, że jeżeli nie przywiozę jej natychmiast truskawek, gorzko tego pożałuję. Moja żona przez całą ciążę miała jakąś dziwną zachciankę na te owoce. Mogłaby je jeść tonami, a i tak chciałyby więcej.

Kilkanaście minut później zaparkowałem ostro pod naszą posiadłością i biegiem popędziłem do domu. Gdy tylko przekroczyłem próg, usłyszałem krzyk ukochanej. Zostałem ją siedzącą w salonie. Patrzyła na mnie morderczym wzrokiem. Byłem pewny, że w tej chwili miała ochotę pośłać mi kulkę w łeb.

— Kochanie, już jestem. Już tata jest — powiedziałem do nich, a gdy się nachyliłem nad Be, dostałem od niej w głowę. Poślałem jej zdezorientowane spojrzenie.

— Nigdy więcej dzieci! Pomóż mi wstać, do cholery, i przestań się tak gapić! — krzyczała, a ja się uśmiechałem pod nosem.

Zarzuciłem sobie jedną jej rękę na kark, a następnie pomogłem jej wstać i powoli poszliśmy do samochodu. Trzeba przyznać, że miała naprawdę spory brzuch. Gdy Beatrice siedziała już w samochodzie, szybko

wróciłem jeszcze po torbę. Po chwili jechaliśmy już do szpitala. W międzyczasie wybrałem numer do teściów, ponieważ moi rodzice zostali już pewnie poinformowani przez moich ludzi.

— Aleks? Coś się stało, że dzwonicz? — Odebrała matka Be.

— Jesteśmy w drodze do kliniki, Beatrice rodzi — odparłem, widząc grymas na twarzy żony. Ścisnąłem jej rękę, dodając jej tym otuchy. Chciałem, żeby wiedziała, że jestem przy niej w tej chwili.

— Ale jak to? Nie jest jeszcze za wcześnie? — zapytała.

— Tak, wiemy. Ale Be rodzi i zaraz będziemy w klinice, jeśli chcecie, możecie przyjechać.

— Niedługo będziemy.

Spojrzałem ukradkiem na żonę i jej brzuch odziany w białą sukienkę. Obejrzałem się tylko na chwilę, a poczułem ból na dłoni i krzyk Beatrice.

— Kurwa, pośpiesz się, Aleks, bo urodzę w twoim ukochanym aucie — warknęła.

Nie zastanawiając się dłużej, wdepnąłem pedał gazu, dzięki czemu po niecałych pięciu minutach i złamaniu wszystkich zasad drogowych wchodziłem do kliniki z żoną na rękach. Lekarze, widząc nas, natychmiast podbiegli i odebrali ode mnie kobietę. Ruszyłem za nimi, a kiedy już miałem zostać przed drzwiami do sali porodowej, Beatrice chwyciła moją rękę, zatrzymując tym samym lekarzy. Spojrzała na mnie błagalnym wzrokiem, szepcząc:

— Zostań ze mną.

— Jeśli chce pan być przy porodzie, proszę to założyć. — Pielęgniarka podała mi zielony fartuch ochronny.

Spojrzałem na żonę, po czym założyłem okrycie.

— Nie zostawię cię — powiedziałem, a uśmiech kobiety od razu się powiększył, aby po chwili zamienić się w krzyk.

— Na salę, trzeba sprawdzić rozwarcie szyjki macicy — powiedział lekarz, a ja kompletnie nic nie rozumiałem. — USG, natychmiast — wydawał rozkazy, przeglądając kartę ciążową mojej żony.

Lekarze robili, co trzeba, a ja stałem przy Beatrice, trzymając ją cały czas za rękę. Nie wiedziałem, ile minęło czasu, ale miałem wrażenie, że wieczność. Chciałem skrócić męczarnie żony i zobaczyć już swoją córeczkę.

W końcu do sali weszła ginekolożka, która miała wykonać badanie USG. Byłem tak zestresowany, że myślałem, że sam zejść na zawal.

— Doktorze? Szybko, mamy problem. — Podniosłem wzrok na lekarza, gdy usłyszałam to jedno słowo. Jaki znowu problem?

— Co się dzieje? — zapytałam, trzymając mocno żonę za rękę.

— Cholera, jakie rozwarcie? — zapytał lekarz.

— Dziesięć centymetrów, doktorze.

— Państwo Siergiejewowie, w tej sytuacji nie mamy zbyt dużo czasu. Badanie wykazało obecność dwójki dzieci, a nie jednego, jak zakładano na początku. KTG bliźniaków prawidłowe, pani również. Wszystko w normie, nie ma żadnego zagrożenia dla życia. Jestem pod ogromnym wrażeniem. Nie ma żadnych przeciwwskazań na poród naturalny, więc działamy.

— Słucham?! — wrzasnąłem, a Be zdezorientowana, z bólem w oczach patrzyła na lekarza, jakby zobaczyła ducha.

— Ale... jak to dwójka? — zapytała słabym głosem.

— Istnieje prawdopodobieństwo, że na każdym badaniu jedno chowało się za drugim, przez co nie mogliśmy go dostrzec. Takie przypadki zdarzają się bardzo rzadko. Musimy działać, bo dzieci są bardzo niecierpliwe.

Spojrzałem na lekarzy, którzy biegali wokół kobiety, a po chwili uświadomiłem sobie, że to już. Zaraz powitamy na świecie nasze dzieci...?! Kurde, stresowałem się jak nigdy. I teraz, gdy okazało się, że nie będzie jednego, a dwójka maluchów, strach pomieszał się ze stresem i szczęściem. Wszystko kumulowało się we mnie, tworząc mieszaninę wybuchową, a gdy usłyszałem słowa lekarki, która miała przyjąć poród, miałem wrażenie, że z nadmiaru emocji zemdleję.

— Beatrice, rodzimy, kochana!

Spojrzałem na żonę, która kiwnęła tylko głową i mocniej ścisnęła moją dłoń.

— Wdech i wydech, spokojnie. Rozluźnij się. Bierz głębokie wdechy, spójrz na męża i zaraz będzie po wszystkim.

Tak jak kazała doktorka, Beatrice spojrzała na mnie, a ja nachyliłem się nad nią, muskając ustami jej czoło.

— Jak powiem przyj, to mocno, z całych sił przyj, rozumiesz?

Be skinęła głową, głęboko oddychając i wypuszczając powietrze z ust.

— Na trzy. Raz, dwa... trzy, przyj!

— Aaa... aaa.

Skrzywiłem się, gdy żona wbiła mi paznokcie w dłoń, a jej krzyk rozniósł się echem po sali. Z jej oczu popłynęły łzy, ale nie mogła się poddać. Była dzielna, dzielniejsza, niż sobie wyobrażała.

— Jeszcze raz, a zaraz powitamy jednego bliźniaka. Raz, dwa, trzy... przyj, kochana, przyj.

Kurwa, robiłem wszystko razem z Beatrice. Patrzyłem to na nią, to na lekarke, oddychając głęboko.

— Mamy główkę, brawo, kochana. Jeszcze raz i jedno będzie z nami! Na trzy, kochana...

Kiedy usłyszałem płacz, coś we mnie pękło. Moim oczom po chwili ukazało się płaczące dziecko, całe we krwi w rękach lekarki. Ten widok zapamiętam chyba do końca życia. Otrząsnąłem się, gdy ponownie usłyszałem krzyk żony.

Piętnaście minut później było po wszystkim.

Dwoje dzieci? Ale jak to? Dlaczego żadne badanie tego nie wykazało?

— Świetnie sobie poradziłaś, kochana, jak na dwójkę dzieci. Teraz już wiesz, dlaczego poród zaczął się tak wcześnie. Bliźniaki mają skłonność do wcześniejszego przychodzenia na świat.

Nadal nie mogłem w to uwierzyć, ale kiedy pielęgniarka podała Beatrice dwójkę niemowląt zawiniętych w kocyki, utwierdziłem się w przekonaniu, że naprawdę mam dwójkę dzieci.

— Czy to chłopiec i dziewczynka? — zapytałem, zerkając na różowy i niebieski kocyk. Ja pierdolę.

— Tak, ogromne gratulacje.

Przeglądałem się kobiecie, która jeszcze nie tak dawno chciała rzucać we mnie talerzami, krzycząc, jak bardzo mnie nienawidzi. Dziś wiedziałem, że nie mogłem bez niej żyć i że dała mi coś cudownego. Ta dwójka, którą właśnie trzymała na rękach, była tego dowodem.

Położyłem jedną dłoń na ręce żony, którą podtrzymywała naszego syna, a drugą oparłem za jej głowę.

— Kocham cię, naszą córkę i syna też. Dziękuję ci za wszystko. — Musnąłem jej czoło i starłem łzy z jej policzka. Następnie wziąłem powoli i najdelikatniej, jak potrafiłem, syna na ręce. Był tak mały, wielkości moich dwóch rąk, jednak wiedziałem, że wyrośnie na twardego mężczyznę, po tacie.

— Maksim, witaj na świecie — przywitałem syna, dotykając jego rączki, którą miał zaciśniętą w drobną pięść. Usiadłem na łóżku przy żonie, po czym nachyliłem się nad naszą córką. Pocałowałem ją delikatnie w główkę i skierowałem do niej te same słowa: — Nastia, witaj na świecie.

Wyszedłem z sali, zostawiając żonę i dzieci w dobrych rękach. Pielęgniarkiabrały maluchy na mycie i badania, podobnie jak Beatrice. Przed salą dostrzegłem najbliższych. Gdy tylko znalazłem się w zasięgu ich wzroku, obrzucili mnie pytaniami.

— I jak? Jak się czuje? Wszystko w porządku z Beatrice i dzieckiem? — Pytania zadawały głównie nasze rodzicielki. Uśmiechnąłem się szeroko i zacząłem płakać, nie mogąc się powstrzymać. Chuj mnie obchodziło, że stali przede mną kumple i współnicy czy ojciec. Po prostu dałem upust emocjom i zwyczajnie się rozplakałem. Ja — pieprzony sukinsyn z krwią innych na rękach — płakałem, bo właśnie otrzymałem ósmy cud świata od diabła, który postanowił się nade mną zlitować.

— Synu? — Rodzina zerkąła na mnie niepewnie.

— Wszystko w porządku, w jak najlepszym. Zostałem ojcem i to podwójnym.

— Co? — Wszyscy patrzyli na mnie jak na wariata.

— Mam syna i córkę. Rozumiecie to? Jedno za każdym razem na badaniu ukrywało się za drugim. Mam dwójkę, mam syna i córkę...

Upadłem na kolana, płacząc ze szczęścia i strachu. Bałem się, że sobie nie poradzę, ale byłem okropnie szczęśliwy. Nigdy nie byłem tak szczęśliwy jak dzisiejszego dnia. Tego uczucia nie dało się opisać zwykłymi słowami. Każdy musiałby sam to przeżyć, aby zrozumieć moje słowa i uczucia. Nie potrafiłem wyrazić tego, co czułem. Przez lata uczyłem się nie okazywać emocji, a dzisiaj nie mogłem się powstrzymać. Nie byłem w stanie ich ukryć. Strach, stres, szczęście i szok. Gdy usłyszałem płacz, coś we mnie pękło. Od tej chwili wiedziałem, że nie byłem już odpowiedzialny za samego siebie czy chociażby za Beatrice. Od dziś była nas czwórka. A ja miałem zamiar dołożyć wszelkich starań, aby ochronić moją rodzinę przed całym złem.

Rozdział 1

Beatrice

Kiedy dotarły do mnie słowa lekarza, sądziłam, że to żart, a gdy usłyszałam po raz drugi płacz dziecka, byłam przerażona. Nie wiedziałam, czy to wszystko dzieje się naprawdę, ale gdy pielęgniarka położyła na moich ramionach dwójkę niemowląt zawiniętych w kocyki, poczułam ulgę i niewyobrażalne szczęście. Kiedy patrzyłam na bliźniaki, uśmiech sam wkradał mi się na usta i nie potrzebowałam słów, aby wyrazić, co czuję. Obecność męża bardzo mi pomagała i byłam wdzięczna za to, że był ze mną przy porodzie.

Widziałam w jego oczach strach. Strach, że sobie nie poradzi, że nie będzie dobrym ojcem dla swoich dzieci. Zapewne bał się, że coś się przytrafi albo zwyczajnie nie wróci do domu, co w naszym świecie niestety było bardzo możliwe. Jednak kiedy wziął bliźniaki na ręce, wiedziałam, że pomimo tego, kim jest, podoła nowemu obowiązкови.

Wszyscy najbliżsi odwiedzili mnie, gdy doszłam już do siebie. Bliźniaki były zdrowe i dostały maksymalną liczbę punktów w skali Apgar. Lekarze ciągle byli w szoku, a ja nadal nie mogłam uwierzyć, że mamy dwójkę dzieci. Sama na początku byłam bardzo przerażona. Nie byliśmy na to gotowi. Pokój został przygotowany pod naszą córeczkę, jednak synek postanowił zrobić nam psikusa i niespodziankę w jednym.

Aleksandr był przy nas przez cały nasz pobyt w szpitalu. Gdy przyglądał się dzieciom, widziałam w jego oczach szczerą i bezwarunkową miłość, jaką obdarzał bliźniaki. Nastia już stała się jego księżniczką, a Maksim księciem. Oboje byli jego ulubieńcami. Był zaborczy i nie pozwalał

długo trzymać żadnego z nich, zwłaszcza chłopakom, którzy oszaleli na punkcie bliźniaków i klócili się, kto zostanie ojcem chrzestnym. Stwierdzili, że będą najlepszymi wujkami na świecie i będą rozpieszczą dzieci, jak tylko się da. Już sobie wyobrażam, jak trójka potężnych facetów siedzi u nas w salonie i bawi się z bliźniakami. Sprzeczały się, kto kogo pierwszy potrzyma, dopóki nie zainterweniował Sasza i nie zabrał obojga w swoje ramiona, w których maluchy czuły się chyba najlepiej. Pewnie wyczuwały, że są w najbezpieczniejszym miejscu na ziemi. Tak samo jak ja zawsze czułam się przy nim. Ramiona Aleksandra zawsze dawały mi poczucie bezpieczeństwa i spokoju. Teraz to samo przekazywał naszym dzieciom. Wiedziałam, że cokolwiek by się działo, za wszelką cenę je ochroni. Nawet jeżeli miałby oddać za to swoje życie.

Trzy tygodnie później

Już od dwóch tygodni byliśmy w domu. Pokój bliźniaków przeszedł całkowitą metamorfozę. Z pudrowego różu nie zostało już nic. Teraz królowała tu biel i szarość, a jedynie dodatki były różowe i niebieskie. Kołyski stały niedaleko siebie, a jedyne, co je dzieliło, to komoda na ciuszki i przewijaki. Nad łóżeczkami wisiały literki w odpowiednim kolorze, układające się w imiona dzieci.

Właśnie usiadłam na kanapie w salonie po nakarmieniu bliźniaków i uśpieniu ich. Aleksandr załatwiał „służbowe” sprawy. Gdy usłyszałam dzwonek do drzwi, niechętnie wstałam z kanapy, z nadzieją, że przybysze nie obudzą bliźniaków. Ku mojemu zaskoczeniu za drzwiami stali moi przyjaciele.

— Ana? Oleg? Co wy tu robicie? — Przytuliłam przyjaciół, stęsknioną za nimi.

— Aleks dał mi znać, że jesteś sama — powiedziała Ana.

— Więc jesteśmy po to, aby dotrzymać ci towarzystwa i zobaczyć słodkie maluchy. — Olgierda nie było przez kilka miesięcy w kraju, dlatego też jeszcze nie widział bliźniaków na żywo. Wyjechał na wymianę studencką, ale ucieszyłam się, że mógł choć na chwilę przyjechać. — Na dał nie wierzę, że jest ich dwójka. Aleks ma niezłego kopa.

Razem z Aną dostałyśmy napadu śmiechu. No, Aleksandr strzelił po dwójnego gola. I wyszło mu to całkiem niezłe.

— Wchodźcie, nie będziemy tutaj stali i rozmawiali o czynie Aleksa — powiedziałam ze śmiechem.

Chwilę później usiedliśmy w salonie. Oleg nie mógł doczekać się, aż zobaczy bliźniaki, ale ostrzegłam go, że jeżeli je teraz obudzi, to sam będzie je usypiał. Zauważyłam, że dzieci bardzo szybko zasypiają w ramionach Aleksandra, co z jednej strony może być dziwne, ale z drugiej jest piękne. Czują, że są przy ojcu. Ja niestety muszę troszkę dłużej się z nimi pomęczyć.

— No to opowiadaj, co się działo u ciebie — zwróciłam się do przyjaciela.

— U mnie? Poza spotkaniem takiego jednego przystojniaka, to nic ciekawego. Szkoła, praca i jeszcze raz szkoła. Ty lepiej mów, jak doszło do tego, że masz dwójkę dzieci zamiast jednego.

— Co tu dużo mówić? Sama czasami nadal w to nie wierzę. Jeden z bliźniaków, a dokładniej chłopiec, za każdym razem na badaniu zasłaniał się swoją siostrą. Ponoć zdarzają się takie przypadki. Kiedy usłyszałam po raz pierwszy płacz drugiego dziecka, byłam przerażona, ale gdy tylko je zobaczyłam, od razu pokochałam. Maksim i Nastia są najcenniejsi dla Aleksa. Więc lepiej uważaj, jak wróci do domu, bo nie tak prędko weźmiesz któreś z nich na ręce.

— Kto by pomyślał, że Aleksandr, pogromca zła, pęknie na widok swoich dzieci.

— Tak, ale spokojnie. Właśnie zapewne kogoś zabija.

— Kto kogo zabija? — słysząc głos męża, odwróciłam się i zobaczyłam, że stoi w salonie.

Co on tu robi tak wcześnie?

— Ty. Co tu robisz? — pytam, gdy pochodzi do mnie, żeby się przywitać.

— Mieszkam? — Przewróciłam oczami. Ostatnio zrobił się z niego żartowniś. — A tak naprawdę to wszystko załatwiłem bez żadnych problemów i postanowiłem wcześniej wrócić do domu. Chłopacy też nie długo wpadną, tylko pojechali się przebrać.

— Bo ich wcześniejsze ubrania zapewne pokryła krew — stwierdziłam.

— Jak dobrze nas znasz. — Musnął moje czoło ustami i skierował się na górę. — Dobrze was widzieć.

Odwróciłam się do przyjaciół, którzy z rozdziawioną buzią patrzyli na odchodzącego Aleksa.

— Co wam? — zapytałam ich, bo wyglądali, jakby zobaczyli kosiutę.

— Ktoś go podmienił podczas mojej nieobecności czy zbyt długo mnie nie było? — odezwał się Oleg.

— Zbyt długo cię nie było, ale tak. Na salę porodową wszedł gangster, a wyszedł z niej szczęśliwy i zakochany w swoich dzieciach tatuś — odpowiedziałam szczerze z szerokim uśmiechem.

— Nooo... widać to po nim. Pewnie zanim poszedł do waszej sypialni, to wstąpił do dzieciaków — mówi żartobliwie Ana.

— Nawet się nie zakładałam, bo wiem, że tak jest.

Mój mąż zawsze po przyjeździe do domu witał się najpierw ze mną i z nimi, a dopiero później szedł pod prysznic.

Rozmawiałam z przyjaciółmi na różne tematy, zaczynając od bliźniaków, a kończąc na wspomnieniach z uczelni, na którą nie miałam zamiaru już wracać, kiedy do domu wpadło trzech samców.

— No witam szanowne grono — odezwał się jako pierwszy Rodion, a następnie rozwalił na kanapie jak król.

— Tak, rozgość się, Rodion — rzuciłam, a wszyscy zaczęli się śmiać.

Anton zrzucił jego rozwalone nogi i usiadł obok. Za to Iwan stał ciągle w tym samym miejscu, wpatrując się w moją przyjaciółkę. Spojrzenie Any również powędrowało do niego.

— Chuje pierdolone! Mówiłem, że macie wchodzić do domu cicho, a nie jak do siebie — krzyknął Aleksandr, który schodził z bliźniakami na rękach na dół.

— Ooo, moje kochane pszczołki.

Wszyscy w pomieszczeniu przewrócili oczami na słowa Rodiona, który zerwał się z kanapy i biegiem znalazł przy Aleksie. Mój mąż zmierzył go lodowatym wzrokiem. Ten facet był niemożliwy i najgorszy z całej trójki.

— No chodźcie do wuja. — Rodion nachylił się nad bliźniakami i zaczął robić do nich głupie miny.

Pokręciłam głową z politowaniem, widząc jego zachowanie.

— Chyba chuja, nie wuja — wymamrotał Anton.

— Bez takich przy dzieciach — ostrzegł Aleks, a następnie usiadł przy mnie i podał mi Maksima. Nasz synek po chwili trafił w ręce Olgierda, na co mój mąż się skrzywił, ale nic nie powiedział.

— Co ty powiedziałeś? — Rodion popatrzył na Antona i wiedziałam, że zaraz zaczną się kłócić, a potem będą się śmiać z całej sytuacji. Tacy już byli. Cała ich czwórka.

— To, co słyszałeś — wymamrotał Anton.

— Ja ci pokażę...

— Chłopaki, dosyć. Naprawdę jestem zmęczona i nie mam zamiaru słuchać waszych kłótni, więc grzecznie proszę, zamknijcie się — odezwałam się w końcu.

— Aleks, twoja żonka przez tę ciążę stała się bardziej agresywna — stwierdził Rodion, przez co miałam ochotę go uderzyć.

— Więc lepiej się bój — odpowiedział Sasza, przerzucając rękę przez moje ramię.

— No, posłuchaj się starego kumpla, bo sam ci przyjebię, wyręczając Beatrice — oznajmił Anton, a Rodion usiadł naburmuszony obok niego. Jak z dziećmi, a nawet gorzej...

Aleksandr

Po dwóch godzinach z tymi wrzodami na dupie grzecznie ich wyprosiłem. Widziałem po twarzy żony, że była już zmęczona i najchętniej wzięłaby gorącą kąpiel, a potem poszła spać. Sam byłem wykończony. Bliźniaki w nocy nie dawały nam za bardzo pospać, a chcąc wyręczyć żonę, tym razem to ja z nimi siedziałem, dopóki nie zasnęły. W dodatku musiałem uporać się z kolesiem, który wszczął bójkę w jednym z moich klubów i chciał zgwałcić kelnerkę. Dlatego wieczorem, kiedy w końcu przyjaciele opuścili nasz dom, poszedłem wykapać maluchy, a gdy Beatrice usypiała je w ich pokoju, postanowiłem napełnić wannę wodą po same brzegi. Zasłużyła na odpoczynek.

Kiedy kąpiel była już gotowa, poszedłem do pokoju bliźniaków. Nadal czasami nie mogłem uwierzyć, że zamiast jednego dziecka mieliśmy dwójkę, jednak byłem szczęśliwy jak nigdy i za nic bym tego nie zmienił.

Beatrice siedziała z Nastią na fotelu w kącie pokoju i kołysała ją w ramionach. Podeszedłem do łóżeczka syna, który już smacznie spał.

— Nie chce zasnąć? — zapytałem, a wtedy żona spojrzała na mnie zmęczonym wzrokiem.

— Niestety — odparła.

— Daj mi ją — powiedziałem, a ona podała mi naszą córkę. — Dlaczego nie dajesz mamie odpocząć, co? Chciałaś do taty?

Kołysałem ją w ramionach, mówiąc do niej czule. Czułem na sobie wzrok żony, więc spojrzałem na nią, posyłając jej szeroki uśmiech. Parę minut później Nastia zasnęła i mogłem włożyć ją do łóżeczka. Na dobranoc ucałowałem każde z nich w główkę, a następnie opuściliśmy z Be ich pokój i ruszyliśmy do naszej sypialni.

— Przygotowałem kąpiel — zwróciłem się do żony.

— Nawet nie wiesz, jak mi tego trzeba. — Uśmiechnęła się z ulgą.

Oboje zrzuciliśmy z siebie ubrania. Odkąd Be urodziła, nie uprawialiśmy jeszcze seksu, ale nie przeszkadzało mi to. Wiedziałem, że wkrótce wszystko wróci do normy. Nie mogłem się oprzeć i omiotłem jej ciało wzrokiem, przetykając głośno ślinę. Nabrała krągotłości, co niezwykle pobudzało moją wyobraźnię. Nadal miała lekki brzusek, ale wiedziałem, że niedługo wróci do formy sprzed ciąży. Chociaż nawet gdyby miała taki brzuch już zawsze, kochałbym ją tak samo i nadal byłaby piękna. W zasadzie dzięki ciąży stała się jeszcze piękniejsza, co wcześniej wydawało mi się niemożliwe. Dla mnie zawsze była najpiękniejsza. Stawałem się ciepłą kluchą, ale tylko w jej obecności, no i dzieci. Poza domem nadal byłem bezwzględny, siejącym postrach szefem mafii.

Wszedłem do wanny pierwszy, a Be dołączyła do mnie chwilę później. Oparła plecy o mój tors i westchnęła z ulgą.

— Jak dobrze... — mruknęła.

— Rozluźnij się — szepnęłam, namydlając jej ciało. — Zapomnij o wszystkim i się odpręż.

— Wiesz, uwielbiam naszą rodzinę, przyjaciół i jak kręci się tu dużo ludzi, ale ostatnie dni strasznie mnie wyczerpały.

— Wiem, mnie też. Dlatego oznajmiłem wszystkim, że przez kilka dni mają nam dać spokój — powiedziałem.

— Ale chyba przekazałeś im to delikatnie, prawda? — Zerknęła na mnie z uśmiechem.

— Nie będę się z nimi bawić. Chcę spędzić czas z rodziną sam na sam. Zastanawiałem się nad wyjazdem, ale maluchy są jeszcze za małe na dłuższe podróże.

— Masz rację. Opowiesz mi, co dzisiaj robiłeś?

— Przecież wiesz.

— Domyślałam się, ale chcę znać szczegóły.

— Od kiedy? — zapytałam zszokowany.

— Jestem żoną szefa, chyba mam prawo?

— Ty masz do wszystkiego prawo.

— Do zostawienia ciebie też? — Spojrzała na mnie zadziornie, a ja zacisnąłem pięści na samą myśl, że miałoby zabraknąć jej czy dzieciaków.

— Wybij to sobie z tej ślicznej główki, dobrze? Bo spiorę ci tyłek tak, że przez tydzień na nim nie usiądziesz.

— Mhm — mruknęła.

— Jakiś koleś zaczął awanturować się w jednym z moich klubów. Dobierał się do kelnerki. Gdybym nie zjawił się w porę, to doszłoby do gwałtu. Postrzeliłem gnoja, a chłopaki zabrały go do piwnicy. Nie miałem dla niego litości, wykrwawił się na śmierć, przyjmując ode mnie cios za ciosem, a żeby upewnić się, że nie żyje, sprzedałem mu kulkę w łeb.

— Mój kochany gangster — szepnęła.

— Tylko nie kochany, dobra? Bezwzględny, konsekwentny, jak już.

— Yhym, niech ci będzie, ja wiem swoje. — Uniosła się na rękach, po czym musnęła moje wargi.

— Co tak krótko? — zapytałam naburmuszony, łapiąc ją za podbródek i wpijając się w jej usta, których tak bardzo mi brakowało. Drugą dłonią zjechałem na jej pierś, którą ścisnąłem, na co żona jęknęła.

— Doktor mówił, że musimy wstrzymać się miesiąc — powiedziała, gdy zabrakło nam tchu.

— Za tydzień bliźniaki pojedą do dziadków na kilka godzin, a ja tak cię zerznę w każdym miejscu tego domu, że będziesz mnie czuła w sobie jeszcze długo po tym.

— Nie mogę się doczekać — mruknęła, prawie zasypiając.

— Chodź, wychodzimy już, bo zaraz mi tu zaśniesz.

Pomogłem żonie wyjść, po czym wytarłem ją puchatym ręcznikiem. Podałem jej swoją koszulkę, którą ochoczo przyjęła i włożyła na siebie. Zajrzałem jeszcze do bliźniaków, upewniając się, że elektryczna niania jest włączona, i wróciłem do sypialni, w której Be już leżała w łóżku. Zgaśliem światło, po czym wsunąłem się pod kołdrę, przyciągając do siebie żonę i zasypiając z nią w szczelnym uścisku.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

OCHRONIŁA GO WŁASNYM CIAŁEM... TERAZ ON BĘDZIE MUSIAŁ OCHRONIĆ ICH WSZYSTKICH

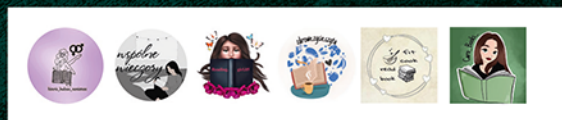
Po okresie zawieruchy i niepokoju, kiedy Beatrice musiała wziąć na siebie kierowanie interesami Aleksandra i zapłaciła za to wysoką cenę, razem wyszli na prostą. Siergiejew wyzdrowiał, Beatrice szczęśliwie donosiła ciążę, są małżeństwem. Wracają do nas, świętując niespodziewane podwójne narodziny: czekali na córeczkę, tymczasem na świat przyszły bliźniaki, dziewczynka i chłopiec. Nastia i Max. Na widok własnych dzieci gangster mięknie i z budzącego postrach szefa przeistacza się w szczęśliwego ojca rodziny.

Okazuje się jednak, że to nie koniec ich problemów. Nie będą mogli w spokoju cieszyć się rodzinnym szczęściem. Zabity przez Beatrice boss irlandzkiej mafii pozostawił na świecie kogoś, kto pragnie zemsty. A może nawet czegoś więcej...

Ostatni tom serii *Mafijna miłość*



Patroni medialni:



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-0357-9



9 788328 903579

Cena: 42,90 zł